

NIEREGULARNIK RADOGOSKI

NUMER

07



Muzeum
Tradycji
Niepodległościowych
w Łodzi

egzemplarz bezpłatny

WSTĘPNIAK

Katarzyna Czekaj-Kotynia

Zbliżający się 2020 rok w Muzeum na Radogoszczu będzie czasem wyjątkowego wyzwania i czasem nowego otwarcia. Światło dzienne ujrzy wtedy przygotowywana od dwóch lat wystawa stała „Zabrał ich ogień... Piekło więzienia na Radogoszczu w świetle losów ludności Kraju Warty w okresie II wojny światowej”. W odremontowane, wciąż pachnące świeżą farbą mury sali wystawienniczej wejdą pierwsi od dwóch lat odwiedzający, a zastosowane w muzeum nowoczesne rozwiązania ekspozycyjne i techniczne poddane zostaną weryfikacji bardzo wymagającej, muzealnej publiczności.

„Nieregularnik Radgoski”, poprzez publikowane w nim teksty i wywiady relacjonował, a jednocześnie dokumentował prowadzone w ostatnich latach na Radogoszczu prace budowlane, konserwatorskie, projektowe i badawcze. Ostatni w 2019 r. numer „Nieregularnika”, który niniejszym oddajemy do Państwa rąk, odkrywa z kolei rąbek najbardziej frapującej tajemnicy czy może raczej niezwyklej niespodzianki, jaką przygotowujemy w ramach nowej wystawy dla przyszłych gości naszego Muzeum. Publikowany w tym numerze wywiad z panem Tomaszem Stanglem, głównym wykonawcą projektu, o którym mowa, naświetla najciekawsze wątki pracy nad tym arcytrudnym i arcyciekawym wyzwaniem – umieszczeniem w centralnym punkcie pierwszej części ekspozycji muzealnej odtworzonego ze szczegółami, naturalnych rozmiarów modelu tramwaju Lilpop II, który w okresie okupacji kursował ulicami Litzmannstad.

Mamy nadzieję, że będzie to wielka atrakcja dla wszystkich zwiedzających, którzy mogąc (dosłownie) wsiąść do tramwaju odtwarzającego realia okupacji, przesunąć palcami po wzorze hitlerowskiego herbu, którym oznaczono wagon, wsłuchać się w odgłosy sunącego po szynach składu - doświadczą w sposób bardzo namacalny i bardzo sugestywny atmosfery ówczesnej Łodzi – miasta poskromionego strachem i terrorem, stłamszonego brutalną germanizacją, oszpeconego wszechobecnymi swastykami, a jednak wciąż tętniącego nieujarzmionym rytmem codziennego życia i codziennej walki jego mieszkańców - często walki o wolność i o godność, ale częściej jeszcze prozaicznej walki o byt i przetrwanie.

Otwarcie pierwszej części wystawy „Zabrał ich ogień...”, w którym mamy nadzieję – będą nam Państwo towarzyszyć, nie wyznacza końca naszych prac nad tą ekspozycją, ani końca badań prowadzonych przez pracowników naukowych Muzeum nad losami Polaków w Kraju Warty, których bolesnym elementem jest dramat więźniów Radogoszcza.

Nie jest to nawet początek końca tego procesu, który będzie kontynuowany już nie tylko w oparciu o prowadzone przez nas systematycznie kwerendy i badania archiwalne, ale także na bazie doświadczeń gromadzonych w czasie realizacji dotychczasowych etapów tego projektu. Mamy jednak nadzieję, że uruchomienie pierwszej części ekspozycji „Zabrał ich ogień...” wyznacza dla nas swego rodzaju „koniec początku” – moment, w którym jesteśmy gotowi do otwarcia naszych drzwi dla publiczności i zweryfikowania efektów naszej dotychczasowej pracy poprzez skonfrontowanie ich z oczekiwaniami i opiniami odwiedzających Muzeum gości, krytyczną oceną badaczy historii regionalnej oraz recenzją środowiska naukowego. Dzięki przyjęciu tej formuły każdy kolejny etap prac nad wystawą i każda uruchamiana kolejno sala ekspozycji czerpać będzie z doświadczeń i wniosków etapów poprzednich.

Przekazując Państwu ostatni tegoroczny numer „Nieregularnika” pozostaje nam jedynie zaprosić do śledzenia w mediach społecznościowych (www.facebook.com/MuzeumTradycji) oraz na stronie internetowej Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi (www.muzeumtradycji.pl) informacji o zbliżającym się otwarciu nowej ekspozycji, ale także o innych wydarzeniach, jakie planowane są w nadchodzącym - 2020 roku w Oddziale Martyrologii Radogoszcz. Mamy szczerą nadzieję, że odwiedzając wystawę „Zabrał ich ogień...” poczują się Państwo nie tyle gośćmi Muzeum, co prawdziwymi współuczestnikami historii, jaką staramy się odtworzyć i ożywić na Radogoszczu.

„Wóz, co bez konia chodzi...”

- o pracy nad modelem okupacyjnego tramwaju, który ma szansę stać się znakiem rozpoznawczym radogoskiej wystawy „Zabrał ich ogień...”, rozmowa z jego twórcą - Tomaszem Stangelem.

Rozmowę przeprowadziła Katarzyna Czekań-Kotynia

Tomasz Stangel jest modelarzem, pasjonatem, przedsiębiorcą. Od 1990 r. kieruje firmą „Stangel PPU”, specjalizującą się w realizacji projektów reklamy, informacji wizualnej, aranżacji stoisk wystawowych i wnętrz. Współpracował z muzeami w Polsce i za granicą, przygotowując makiety i modele historyczne m.in. dla Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym, Muzeum Warszawy, Parku Kulturowego Fortyfikacji Miejskich w Gdańsku, muzeum zamkowego Faber Castel pod Norymbergą, czy VITRA Design Museum w Weil am Rhein k. Bazylei. W ramach wystawy „Zabrał ich ogień...” w Oddziale Martyrologii Radogoszcz Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi odpowiada za wykonanie modelu tramwaju Lilpop II z okresu okupacji – jednej z największych atrakcji planowanej ekspozycji. Jest również wykonawcą makiety Rozszerzonego Więzienia Policyjnego Radogoszcz, stojącej już na dziedzińcu Muzeum.

Panie Tomaszu, jest Pan raczej modelarzem, który ze swojej pasji uczynił biznes, czy raczej biznesmenem, który odkrył pasjonującą niszę na rynku modelarstwa?

Zdecydowanie to pierwsze. Już w szkole podstawowej budowałem modele wszystkiego, co tylko można było zmodelować. Od samolotów, statków pływających, poprzez modele czołgów, modele pojazdów. Od lat 70-tych pasjonuję się koleją i wszystkim, co jeździ po szynach. To jest takie hobby dodatkowe, moje własne, prywatne. Więc jeżeli tylko możemy, to robimy na zamówienie modele pojazdów szynowych, lokomotyw, tramwajów... A moja firma działa nieprzerwanie od 1990 r. – 30 lat będzie w przyszłym roku. Specjalizujemy się w projektowaniu i realizacji makiet, modeli wszelkiego rodzaju, projektów informacji wizualnej, robiliśmy wiele wystaw czasowych i stałych w muzeach w całej Polsce.

Z tego co rozumiem, to nie zawsze są projekty historyczne?

Nie, przeciwnie. Robiliśmy tak przedziwne modele, jak np. model imitujący fale tsunami, które naprawdę falowały na wodzie. Wywoływało się fale tsunami specjalnym pływakiem, zaprojektowanym przez Politechnikę Gdańską. Wprawiony w ruch pływak tworzył falę o odpowiedniej amplitudzie, która to fala przemieszczała się długim, szklanym basenem, który musieliśmy wykonać z grubego szkła. Stanowisko z basenem miało kilka metrów długości. Powstająca fala wpadała na ląd, zalewała budynki, drzewa, samochody. To był taki dydaktyczny model do pokazywania młodzieży, jak w rzeczywistości wygląda właściwie zjawisko tsunami.

Najciekawszy, ale chyba też najtrudniejszy projekt, jaki realizowałem, to było z kolei wykonanie makiety sali koncertowej NOSPR - Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

Model został specjalnie zbudowany w skali 1:10 – był ogromny – służył do badań akustycznych. Czyli zanim powstał obiekt prawdziwy, który stoi w tej chwili i zachwyca się nim wielu znawców Europy, a nawet świata, wykonaliśmy model, w którym japońska firma Nagata Acustic przeprowadziła próby akustyczne. Było to dość wyrafinowane, skomplikowane przedsięwzięcie. Specjaliści od akustyki przeprowadzili kilka sesji nagraniowych, w czasie których badali dźwięki we wnętrzu modelu. Model musiał być hermetyczny, wypełniony gazem, ponieważ kiedy do sali przychodzi 1750 osób, powoduje to, że powietrze w takim wnętrzu zmienia swoje właściwości w znacznym stopniu - a co za tym idzie - i dźwięki zmieniają swoje parametry. To było kompletne szaleństwo. Musieliśmy wynająć halę, do której wjeżdżały tiry i w tej hali budowaliśmy model. Konstrukcja miała spore rozmiary, jak na model. Ważył on ok. 4 ton, a czułość miała 6 na 4 na 8 metrów – ogromna kubatura. Model był bardzo trudny, nawet bardzo! Powstawał około 8 miesięcy. Ale dzięki takiej makiecie architekci też mieli pewne ułatwienia, mogli sobie przetestować pewne rozwiązania na modelu, które nieraz pokazywały, że czegoś tam nie można, a coś trzeba skorygować i poprawić. Na rysunku się wszystko zmieści, a w modelu już niekoniecznie – już pewne rozwiązania nie przejdą.



Na potrzeby wystawy „Zabrał ich ogień...” w Oddziale Martyrologii Radogoszcz pracuje Pan obecnie nad modelem tramwaju, wykonanym niemalże w skali 1:1, wzorowanym na tramwaju Lilpop II, który w okresie międzywojennym i pod niemiecką okupacją kursował ulicami Łodzi. Podejrzewam, że dla pasjonata modelarstwa kolejowego jest to projekt bardzo ciekawy, ale jednocześnie bardzo trudny.

Tak, zdecydowanie, a im dalej tym posuwamy się w naszych działaniach, tym gorzej (śmiejch).

A te trudności wynikają raczej z uwarunkowań historycznych, konieczności wiernego odwzorowania oryginału czy może z uwarunkowań technicznych?

Po pierwsze, trudności mają charakter techniczny. Nie możemy się trzymać ściśle pierwowzoru, choćby dlatego, że uwarunkowania wysokości pomieszczenia, gdzie tramwaj będzie eksponowany, są takie, jakiesą.

Nie możemy chociażby w pełni odtworzyć podwozia i prawdopodobnie pantograf nie zmieści się pod konstrukcją sufitu [pantograf to rodzaj odbieraka prądu w elektrycznych pojazdach szynowych – przyp. red.]. Musieliśmy też nieco obniżyć poziom podłogi w stosunku do rzeczywistego. Zasadnicza część pudła wagonu została odtworzona w skali 1:1, aby umożliwić gościom Muzeum swobodne wejście do środka, aby można usiąść na siedzeniach dokładnie tak, jak w dawnym, oryginalnym tramwaju. Wysokość rampy dla niepełnosprawnych podwyższyliśmy w stosunku do pierwotnego projektu. Poza tym to podwozie samo nie byłoby tak atrakcyjne dla zwiedzającego. Zwiedzający ma przede wszystkim mieć możliwość wejść do środka, ma zobaczyć wewnątrz odtworzone w szczegółach, ma usiąść na fotelu, posłuchać tych dźwięków dzwonka, dźwięków jadącego wagonu.

Jeśli chodzi o samą bryłę wagonu, to staramy się ją odtworzyć w miarę możliwości tak, jak jest to możliwe. To jest Lilpop II. Model z lat 30-tych XX wieku. W latach 1928 -1929 wagony te były sprowadzone do Łodzi i przyjęto, że także ze względu na swoją wielkość, taki tramwaj mógłby się zmieścić na ekspozycji muzealnej. Opieraliśmy się na historycznych wagonach, które są w posiadaniu łódzkiego MPK. Można było je zobaczyć, sfotografować, pomierzyć i skonfrontować z dokumentacją archiwalną. W oparciu o zachowane fotografie staramy się oddać charakter i kolorystykę lat 40-tych XX wieku. Jeżeli uda się zdobyć wszystkie możliwe wzory reklam, napisów, które wtedy funkcjonowały, to wtedy też je oczywiście uzupełnimy.



Model ma funkcję poznawczą, ale jednocześnie musi spełniać warunki projektu, w którym jest opisany. Na przykład: żeby niepełnosprawni mogli wózkiem wjechać do środka, nie ma jednej bocznej ściany, praktycznie prawie całej. Pomosty umożliwiają oglądanie tramwaju z zewnątrz. Model będzie też oświetlony – będą świeciły lampy na suficie, reflektory z przodu, będą tablice kierunkowe... Odtworzymy go na tyle, na ile to będzie możliwe.

Sądząc po tym, jak operuje Pan szczegółami technicznymi, datami, faktami, domyślam się, że w przy każdym tego rodzaju projekcie pierwszym etapem jest praca badawcza. Jak wyglądały te prace przygotowawcze w przypadku naszego tramwaju?

Kiedy padła propozycja wykonania wagonu tramwajowego, właśnie tego, to najpierw zająłem do swojego archiwum prywatnego i do biblioteki, którą mam, dosyć pokaźną, w książki o tematyce tramwajowej i nie tylko, publikacje krajowe i zagraniczne. Tam w zasadzie pozyskałem większość informacji. Często też w takich przypadkach zamawiający przygotowuje i udostępnia materiały niezbędne do realizacji zadania.

Część materiałów do dokumentacji dostarczało także łódzkie MPK?

MPK oczywiście było bardzo otwarte na współpracę. Pokazali nam te wagony historyczne, byliśmy w środku, porobiliśmy pomiary, zdjęcia, wszystko co chcieliśmy, mogliśmy zobaczyć. Natomiast liczyliśmy trochę na to, że będziemy mogli skorzystać z jakiś elementów oryginalnych, które będzie można potem zaadoptować w postaci wykonania wzorów. Niestety, te wagony są w gestii konserwatora zabytków i tam nie ma możliwości otrzymania czegokolwiek, więc można tylko popatrzeć, pomierzyć i odtworzyć sobie.

Rozumiem, że informacji na temat wyglądu tramwaju dostarczają także zdjęcia, pocztówki z tamtego okresu. A czy zachowały się może jakieś specyfikacje, plany z tramwajów miejskich czy też z fabryki, która produkowała te tramwaje, na których można było bazować?

Aż tak daleko, to nie. Ale dysponujemy odpowiednimi rysunkami z wymiarami podstawowymi. A pozostałe zostały domierzone z oryginału 1:1 i powinno wszystko się zgadzać. Oczywiście ikonografia też jest pomocna. Jak się ogląda stare zdjęcia z różnych miast, a nie są one podpisane, to często po tramwajach, po kolorach tramwajów, po rodzaju, typie tramwaju można dojść do tego, gdzie to zdjęcie zostało zrobione.

Cieszę się, że Pan o tym wspominał, bo to między innymi stąd Lilpop II na radogoskiej wystawie – to nie tylko atrakcja ekspozycji i jej element rozpoznawczy. Tramwaje bardzo wcześnie wpisały się w łódzki krajobraz, powstawały nawet o nich powieści i piosenki, jak to zapraszające do odwiedzenia miasta, w którym można zobaczyć „wóz, co bez konia chodzi”. Ale jest to też swoisty symbol okupowanego Litzmannstadt. Takimi tramwajami przemieszczali się ówczesni łodzianie pozbawieni innych środków transportu zbiorowego. Ale tymi tramwajami, specjalnie oznakowanymi, hitlerowcy przewozili też więźniów pomiędzy łódzkimi placówkami przy ul. Sterlinga, Gdańskiej i na Radogoszczu.

Tak, Lilpop II będzie nawiązywał kolorystyką i wyposażeniem właśnie do okresu okupacji. Do wysokości okien będzie w kolorze morskim, zielono-niebieskim. Górna część wagonu – pas okien do dachu jest w kolorze kości słoniowej. Dyskutujemy też z Dyrekcją Muzeum czy na ścianach wagonu umieścić również reklamy, które wtedy funkcjonowały.

Tramwaj będzie też oznakowany ówczesnym herbem miasta z podwójną swastyką w kolorze granatowo złotym.

Tramwaj powstaje u Pana w pracowni i składany będzie na miejscu, w Muzeum. To zdaje się też nastręczyło pewnych trudności?

Tak, tu są same problemy, bo drzwi budynku prowadzące do pomieszczeń przyszłej wystawy są tak zrobione, jakby tu nigdy nie miało być żadnej wystawy. W takich budynkach powinny być wysokie drzwi składane, duże, otwierane, żeby można było wprowadzić do wnętrza wielkogabarytowe eksponaty. Natomiast przez te drzwi nie możemy nawet swobodnie przenieść jednej ściany wagonu. Podłoga tramwaju nie mieści się. Światło drzwi ma 186 cm w poziomie, a nasza podłoga ma ponad 2 metry szerokości. Trzeba będzie to wszystko wprowadzić odpowiednimi sposobami. Jeszcze do końca nie wiemy, co z tym zrobić, ale wciąż nad tym pracujemy. Mamy pewne rozwiązania stosowane we wcześniejszych realizacjach.

Mimo wszystkich tych trudności mamy jednak wielką nadzieję, że model tramwaju, nad którym Pan pracuje pozwoli nam odczarować trochę temat wojny w Muzeum na Radogoszczu. Chcemy, żeby dzięki nowej wystawie było to miejsce uczące czegoś trudnego, ważnego, ale jednocześnie nie traumatyzujące zwiedzającego. Chcemy pokazać, że radogoskie więzienie nie było jakimś oderwanym elementem rzeczywistości, ale fragmentem okrutnego systemu okupacyjnego, który funkcjonował w Kraju Warty. Chcemy pokazać ten system także z perspektywy życia codziennego, przez witryny sklepów i fasady kamienic, zza okien tramwaju. Uważa Pan, że nasza wystawa ma szansę osiągnąć taki efekt?

Pracowałem dla różnych muzeów, tworzyliśmy różne makiety, modele, instalacje, informacje wizualne czy plansze, widziałem niejedno muzeum w kraju i zagranicą. Mogę więc stwierdzić, że prawdziwe muzeum powinno być oparte przede wszystkim na eksponatach oryginalnych oraz w miarę możliwości bardzo wiernie zrobionych replikach. A minimum powinno być tej całej otoczki, nowości, które często instaluje się na współczesnych wystawach – czyli nadmierne multimedia i różne takie tam obrazki, dźwięki. Bo ta granica między muzeum, a wesołym miasteczkiem jest bardzo cienka. Żeby to nie wyglądało jak strzelnica sportowa. Tu buczy, tam świeci, tu miga, tam coś się dzieje, a tu dzwonią dzwonki tramwaju....

To jest szczególnie ważne w takim miejscu, jak muzeum na Radogoszczu. Radogoszcz pamiętam od najmłodszych lat. Jak tu się przejeżdżało, zawsze się miało w pamięci co tu było, co tu jest. Pamiętam jak byłem tu z wycieczką szkolną, kiedyś jeszcze w końcu lat 60-tych. Nie wyglądało to jak teraz, ale te ruiny pamiętam cały czas...



To jeszcze na koniec zapytam. Bo to jest chyba problem ludzi, którzy ze swojej pasji i hobby robią zawód i pracę. Z czasem to, co było największą przyjemnością, staje się rutyną, żeby nie powiedzieć udręką. Czy podczas pracy nad naszym tramwajem przypomnieli Pan sobie chociaż fragment tej pasji i radości, która Pan czuł jako młody chłopak lepiący modele pociągów?

Tak, na pewno. Najpierw zbudowaliśmy model poglądowy tramwaju 1:10 z tektury, który pokazywaliśmy w czasie konferencji prasowej. I on jest pomocny do dzisiaj – podczas projektowania modelu właściwego obracamy, oglądamy, zastanawiamy się co jak wykonać.

Oczywiście, że to jest przyjemność, kiedy już widać jak ta bryła wygląda. Ogólnie jesteśmy pasjonatami modelarstwa, to bardzo specyficzny rodzaj pracy. Niestety już od lat organizowanie zadania, zakupy materiałów, uzgodnienia, spotkania, wyjazdy, projekty coraz bardziej odciągają mnie od pracowni i typowej pracy modelarskiej. Czasem siadam z którymś z naszych modelarzy i próbujemy coś stworzyć razem. To takie „ostatnie dotknięcie” też jest zwykle przyjemnie wykonać samemu. Jedną z przyjemniejszych czynności jest natomiast wykonanie zdjęć z etapów prac albo modelu finalnego, które pozostają często jedynym śladem po kolejnej przygodzie.

Ale bardzo mi się marzy, żeby wrócić do mojej makiety kolejowej, której chętnie poświęcam każdą wolną chwilę. I to jest taka zabawka, która ciągle jest w głowie i ciągle się jakiś nowy projekt kołata, że jak tylko skończę ten projekt, który aktualnie robimy, to znów wrócę do tamtych modeli i będę dalej tworzył nowe krajobrazy oraz budynki...

Czego bardzo serdecznie Panu życzę!

Dziękując za rozmowę przyznam, że nie mogę doczekać się momentu, kiedy tramwaj, nad którym Pan pracuje, zobaczymy w pełnej okazałości na naszej wystawie.

Szanowni Państwo!



Łódź bardzo długo czekała na nowoczesną, angażującą, niebanalną wystawę historyczną prezentującą realia II wojny światowej i niemieckiej okupacji naszego miasta. Wysiłkiem kilku lat pracy zespołu Muzeum Tradycji Niepodległościowych ekspozycja taka powstała właśnie w Oddziale Martyrologii Radogoszcz.

Niniejszym mam przyjemność zaprosić Państwa do udziału w niezwykłym wydarzeniu, jakim będzie otwarcie nowej ekspozycji pt. „Zabrał ich ogień... - piekło więzienia na Radogoszczu w świetle losów ludności Kraju Warty w okresie II wojny światowej”, planowane na pierwsze miesiące 2020 r.

Mam nadzieję, że prezentowana przez nas wystawa pozwoli Państwu na nowo odkryć bolesną, ale jakże ważną dla naszej tożsamości lokalnej pamięć o radogoskim więzieniu i okupowanym przez Niemców Litzmannstad. Jeśli historia ma być nauczycielką życia liczymy, że tej akurat jej lekcji nie będziemy musieli nigdy powtarzać.

Jacek Wawrzynkiewicz

*Dyrektor Muzeum Tradycji
Niepodległościowych
w Łodzi*

WIELKA ZBIÓRKA EKSPONATÓW DLA RADOGOSZCZA

W związku z przebudową oraz zmianą ekspozycji w Oddziale Martyrologii Radogoszcz, poszukujemy nowych eksponatów i pamiątek dotyczących więzienia na Radogoszczu oraz Łodzi i regionu w okresie II wojny światowej.

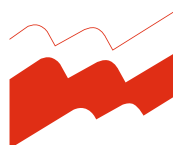
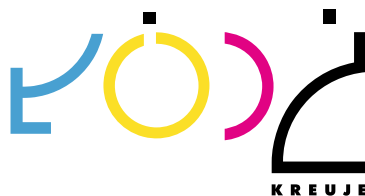
Zainteresowani jesteście:

- pamiątkami po więźniach
- fotografiami
- dokumentami
- przedmiotami codziennego użytku

Tym samym wszyscy darczyńcy staną się współautorami tego także ważnego przedsięwzięcia, przyczyniając się do upamiętnienia ofiar Radogoszcza i budowania historii miasta.

**WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH
PROSIMY O KONTAKT:**

**zbiory@muzeumtradycji.pl
42 620 05 86**



**Muzeum
Tradycji
Niepodległościowych**
w Łodzi

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Zrealizowano w ramach zadania pod nazwą
*Zabrał ich ogień... Piekło więzienia na Radogoszczu w świetle losów ludności
Kraju Warty w okresie II wojny światowej,*

dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.